

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

15 NR (607)
9 KWIECIEŃ 1972 R.

Parafia pełna życia ● Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej ● Ułani i Złota Orda ●

CENA 2 ZŁ



ŚW. WILLIBRORD
Pierwszy
Arcybiskup
Utrechtu
od 739 r.

z 1-go listu
Św. Jana
Ap. (5, 4 – 10a)

Najmilsi! 4. Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które zwycięża świat, jest wiara nasza. 5. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? 6. On jest tym, który przeszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus; nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi, a Duch jest tym, który świadczy, ponieważ Duch jest prawdą. 7. Trzech bowiem jest świadków, którzy świadczą: 1. Duch, woda i krew, a ci trzej są jedno (-zgodni). 8. Jeżeli świadectwo ludzi przyjmujemy, świadectwo Boga jest większe, ponieważ jest to świadectwo Boga, gdyż zaświadczył o Synu swoim 10. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo w sobie.

Ewangelia

wg św.
Jana
(20, 19 – 31)

19. A gdy nastal wieczór owego dnia, pierwszego po szabacie, i drzwi były zamknięte tam, gdzie zbójca przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam! 20. A to powiedziawszy, okazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. 21. Rzekł im przeto znnowo: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, (tak) i ja was posyłam. 22. To powiedziawszy, ichnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego. 23. Komukolwiek odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone; (a) komukolwiek zatrzymacie, są (im) zatrzymane. 24. Tomasz zaś, jeden z dwunastu, zwany Bilinlakiem, nie był z nimi, gdy przyszedł Jezus. 25. Powiedział mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. On zaś im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach jego śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę! 26. A po ośmiu dniach był znnowo uczniowie jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus przez zamknięte drzwi i stanął między nimi i rzekł: Pokój wam! 27. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, wyciągnij rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewierzącym, lecz wierzącym. 28. Odpowiadając Tomasz rzekł mu: Pan mój i Bóg mój. 29. Rzekł mu Jezus: Uwierzyleś, ponieważ mnie ujrzałeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. 30. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. 31. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i żebyście przez wiarę mieli życie w imię jego.

RUINY EMMAUS



KOMENTARZ DO LEKCJI MSZALNEJ 1 Jn 5, 4 – 10a

Pierwszy list św. Jana Ap., z którego Kościół zaczerpnął Lekcję mszalną na Niedzielę Białą, należy do grupy tzw. listów katolickich (pow-szechnych) czyli przeznaczonych dla odbiorców całego Kościoła. Autorem tego listu — wg starej tradycji i cech wewnętrznych — jest św. Jan Apostoł. List napisany został ok. r. 90 po Chr. w Efezie, adresowany zaś był do Chrześcijan prowincji Azji, tzw. prokonsularnej, której stolicą był Efez.

W wierszu poprzednim (3) św. Jan Ap. pisał o miłości, polegającej na zachowywaniu przykazań Bożych (woli Bożej). To wystarczy, ponieważ Boga miłować, znaczy zachowywać w wierze Jego przykazania. „Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat” (w. 4a). — Wiersz ten wyjaśnia, dlaczego „przykazania Boże nie są ciężkie” (w. 3b). Być zrodzonym z Boga znaczy wierzyć weń. Wierzący zwyciężają świat (ludzi moralnie złych przeciwnych Chrystusowi) dzięki swej wierze. Jan używa słowa „wiara” tylko tutaj (jeden raz), co wyraża wielkie znaczenie wiary dla pokonania pogańskiego świata: „a zwycięstwem, które zwycięża świat, jest wiara nasza” (w. 4b).

Na pytanie o przedmiot tej wiary odpowiada w. 5: „Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym”? — Świat zwyciężyć może tylko wierzący, że Jezus jest Synem Bożym. Autor listu tym samym wyklucza ze zwycięstwa tych, którzy tej wiary nie posiadają. A dlaczego mamy wierzyć w Bóstwo Jezusowe? Motywy tej wiary podają ww. 6—9 oraz 10—13, gdzie mowa jest o nagrodzie.

„On jest tym, który przeszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus” (w. 6a). — Podstawę dla wiary w Bóstwo Chrystusa stanowi przejście przez „wodę i krew”. Wyliczone tu zostały dwa historyczne wydarzenia z życia P. Jezusa. Woda — chodzi tu o chrzest w Jordanie, przy którym Jezus został objawiony Izraelowi; świadczył o Nim Jan Chrzciel i Duch Św. (J 1, 31—34). Krew — to krwawa ofiara Chrystusa na krzyżu (Baranek — J 1, 29; za „życie świata” J 6, 51; 10, 10). „Nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi” (w. 6b) — rozróżnienie to jest argumentacją przeciw błędom Cerynta (współczesny św. Janowi); Cerynt twierdził, że Jezus był zwykłym człowiekiem, tylko bardziej świętym i mądrzejszym. Dopiero w czasie chrztu w Jordanie zstąpił na Niego Chrystus duchowy, który odszedł od Jezusa przed męką (por. Ireneusz, Adv. haer. I, 26, 1). Według Cerynta, Jezus jako człowiek nie mógł odkupić ludzi. Temu przeciwstawia się św. Jan Ap., twierdząc, że Jezus jest Synem Bożym i zbawił ludzi. „Świadczy (o tym) Duch, ponieważ Duch jest prawdą” (w. 6c; por. też J 14, 17). — Duch święty zaświadcza, że Jezus, będąc Synem Bożym, odkupił ludzi przez wodę chrztu w Jordanie i przez krwawą mękę.

Wiersz 7 wspomina o świadectwie trzech świadków: „Trzech bowiem jest świadków, któ-

rzy świadczą” (w. 7), mianowicie: „Duch, woda i krew” (w. 8). — Jest to nawiązanie do przepisu starotestamentowego (Pwt 17, 6; 19, 15), w myśl którego przestępce można było ukarać dopiero po złożeniu zeznania przez dwóch lub trzech świadków. Na przepis ten powoływał się Chrystus Pan (Mt 18, 16; J 8, 17n), jak i św. Paweł Ap. (2 Kor 13, 1). Trzej świadkowie, Duch, woda i krew w tym miejscu świadczą stale, że śmierć Chrystusa, znakiem której było przebiecie boku, z którego wypłynęła krew i woda — jest źródłem życia duchowego wiernych. Trzeba jeszcze dodać, że „ci trzej są jedno (-zgodni)”. — Duch, woda i krew porównane zostały do osób, świadczących zgodnie wzgl. jednozgodnie.

„Jeżeli świadectwo ludzi przyjmujemy” (w. 9a) — jest to znowu nawiązanie do przepisów i zwyczajów sądowych, gdzie wydaje się wyrok na podstawie zeznań ludzkich. „Świadectwo Boga jest większe, ponieważ jest to świadectwo Boga, gdyż zaświadczył o Synu swoim” (w. 9bc). — Do świadectwa trzech świadków (ww. 7—8) dochodzi jeszcze jedno: świadectwo Boga-Ojca. Ze względu na autorytet Boży jest to świadectwo większe, bardziej wartościowe od ludzkiego. Jest to świadectwo Ojca o Jezusie, że ten jest Synem Bożym, czyli Bogiem. Wiersz nasz nie mówi nic, kiedy Bóg-Ojciec zaświadczył o Synu. Należy się domyślać, że chodzi tu między innymi o czyni i słowa, które sprawiał Ojciec przez Jezusa (por. J 14, 10n). Czas dokonany — „zaświadczył” (perfectum = czas przeszły dokonany) określa świadectwo, które miało miejsce już dawno, ale skutek jego trwa ciągle, treść bowiem tego świadectwa głoszona jest w Kościele.

„Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo w sobie” (w. 10a). — Chodzi tutaj nie tylko o przejściowe uwierzenie w Jezusa Chrystusa, czyli o jednorazowy akt wiary, lecz o wiarę stałą, czyli habitualną, po prostu o trwałą wiarę. Wierzący w ten sposób w Syna Bożego daje sobą świadectwo o Bóstwie Chrystusa — „ma świadectwo w sobie”. Jest to niewątpliwie skrót myślowy, nawiązujący do wypowiedzi 4-tej Ewangelii: „Z całą pewnością i uroczystością oświadczam wam: Kto wierzy we mnie, ten dokonaj także dzieł, jakich ja dokonuję, a nawet większych od tych dokona, ponieważ ja idę do Ojca” (J 14, 12). — Oto rola i znaczenie wiary w Jezusa Chrystusa, której Jan poświęca wiele miejsca w swych pismach. Wiara ta widzi w Jezusie Syna Bożego — Boga, który przyszedł na świat po to, by zwyciężyć zło („świat”). Motywy tej wiary, czyli dlaczego mamy wierzyć, podają nam wiersze 6—9 naszej Lekcji. Ale co przez wiarę tę osiągamy? Wierząc i postępując zgodnie z zasadami wiary w Jezusa Chrystusa, kontynuujemy na ziemi Jego dzieło, a nawet je przekraczamy. „Ma świadectwo w sobie” — to nie tylko mocna i pewna wiara, ale również jest to świadectwo czynu, przekonywujące naszych braci.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

KOŚCIOŁY

CHRZEŚCJAŃSKIE

PRZECIW

POLITYCE

APARTHEIDU

4 marca br. opuścił Republikę Afryki Południowej anglikański biskup diecezji Damaraland oraz dwaj pastory. Polecenie wyjazdu zostało im doręczone przez przedstawicieli władz Republiki, które uznały ich za osoby niepożądane.

Zdaniem obserwatorów i kół na ogół dobrze poinformowanych decyzja ta podjęta została w wyniku pisma skierowanego przez anglikańskiego biskupa do sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima przed jego wizytą w Afryce. W liście tym biskup apelował do sekretarza generalnego ONZ, by przeprowadził on rozmowy, nie tylko z czynnikami oficjalnymi, lecz również z przedstawicielami ludności murzyńskiej oraz z reprezentantami Kościołów.

Korespondenci agencji i prasy zachodniej podkreślają, że usunięcie z Afryki Południowej wybitnego przedstawiciela Kościoła anglikańskiego świadczy o stale zaostrzających się stosunkach między władzami państwowymi tego kraju a Kościołami chrześcijańskimi, które coraz bardziej zdecydowanie opowiadają się przeciw polityce apartheidu.

SPRAWA

ZAMORDOWANIA

PRZYWÓDCY

FRELIMO

Zachodniemiecki tygodnik „Die Zeit” poinformował niedawno, że po wieloletnich badaniach ustalono z dużym prawdopodobieństwem, iż przywódca ruchu wyzwolenczego Frelimo, działającego w Mozambiku, Mondlane, zamordowany został w 1969 r. przez portugalską służbę bezpieczeństwa.

Mondlane był też zaangażowanym działaczem ekumenicznym. W 1966 r. uczestniczył w Genewie w Konferencji „Kościół a społeczeństwo”, zorganizowanej przez Światową Radę Kościołów, a w 1968 r. w konsultacji ŚRK na temat zagadnień rasowych w Londynie. Po jego śmierci sekretarz generalny ŚRK, dr E. C. Blake oświadczył: „Ofiarą przemocy padł znowu czołowy rzecznik sprawiedliwości”

HOLENDRZY

BOJKOTUJĄ

KAWĘ Z ANGOLII

W Holandii rozszerzyła się ostatnio kampania przeciw nabyciu kawy pochodzącej z kolonii portugalskiej, Angolii. Jak poinformował holenderski

komitet do spraw Angolii kampania ta popierana jest przez związki zawodowe, posłów do parlamentu, szkoły, środki masowego przekazu, jak i przez 200 lokalnych organizacji, w tym też przez parafie i grupy kościelne. Bojkot ten jest wyrazem protestu przeciw portugalskiej polityce kolonialnej.

KOŚCIÓŁ

PREZBYTERIAŃSKI

DYSTANSUJE SIĘ

OD POLITYKI

RZĄDU IRLANDII PŁN.

Zgromadzenie Generalne Kościoła Prezbiteriańskiego Irlandii w wydanym ostatnio oświadczeniu stwierdziło, że Kościół ten nie ma nic wspólnego z działalnością określonych grup politycznych lub społecznych. Oświadczenie przyznaje wprawdzie, że wielu prezbiterian popiera politykę rządową, lecz fakt ten nie miał i nadal mieć nie będzie wpływu na krytyczną postawę władz kościelnych wobec rządu. Oświadczenie zwraca też uwagę na to, że żadna propozycja rozwiązania konfliktu północno-irlandzkiego nie ma szans na powodzenie, jeśli nie będzie zawierać zapewnienia tych samych praw dla protestantów i rzymskokatolików. Kościół Prezbiteriański zrzesza 400 000 członków, tj. połowę wszystkich protestantów w Irlandii Północnej.

ŚWIATOWA

RADA KOŚCIOŁÓW

POŚREDNICZY

W KONFLIKCIE

SUDAŃSKIM

W najbliższym czasie wejdzie w życie nowa konstytucja sudańska, która zakończy 16-letnią wojnę domową w Sudanie. Decyzję w tej sprawie podjęli przedstawiciele rządu w Chartumie i reprezentanci południowo-sudańskiego Frontu Wyzwolenia Anya Nya. Obie strony przeprowadziły ostatnio w Addis Abebie (Eti-

Starokatolicy współpracują ze Światową Radą Kościołów od chwili jej powstania tj. od 1948 r. Starokatolickim członkiem komitetu jest aktualnie ks. Hans Frei z Berna (w pierwszym rzędzie drugi od lewej).



Ks. Bakare, Büchler i Stanley koncelebrują Mszę św. w Dortmund

pia), pod patronatem Światowej Rady Kościołów i Ogólnofrykańskiej Konferencji Kościołów, dwutygodniowe rozmowy pokojowe.

W komunikacie opublikowanym po rokowaniach czytamy, że obie strony za sprawę najważniejszą uważają przywrócenie stabilizacji i pokoju.

Obok przedstawicieli rządu etiopskiego, w posiedzeniu uczestniczyli także pośrednicy Światowej Rady Kościołów, wśród nich dyrektor Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych, dr Leopoldo Nilus i sekretarz generalny Ogólnofrykańskiej Konferencji Kościołów, Burgess Carr z Nigerii. W okresie rokowań obradowali w Chartumie przedstawiciele ponad 40 Kościołów i organizacji pomocy, którzy zastanawiali się nad repatriacją 200 000 uchodźców południowo-sudańskich z sąsiednich krajów.

RADIOSTACJA ŚFL

INFORMOWAŁA

O POSIEDZENIU

RADY

BEZPIECZEŃSTWA ONZ

Międzynarodowa Radiostacja Światowej Federacji Luteriańskiej (Radio Voice of the Gospel) w Addis Abebie transmitowała niedawno cały przebieg posiedzenia Rady

Bezpieczeństwa ONZ, które odbyło się w Etiopii. Radiostacja ta była dla całego kontynentu afrykańskiego najszybszym źródłem informacji o posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, które głównie skoncentrowane było na problematyce czarnej Afryki i jej terytoriów, będących jeszcze pod władzą białych rasistów. Transmisję przeprowadzono na życzenie odpowiednich władz ONZ.

SPADEK POWOŁAŃ

ZAKONNYCH

W KOŚCIELE

RZYMSKOKATOLICKIM

Liczba członków męskich zakonów i kongregacji Kościoła Rzymskokatolickiego spadła w ubiegłym roku o 4,6 procenta. Wynika to z liczb, podanych przez najnowszy Rocznik Papiński. Podczas gdy na początku 1971 r. wszystkie męskie instytuty zakonne miały jeszcze 301 369 członków, to pod koniec tego samego roku było ich jeszcze tylko 287 504. Największy zakon, Towarzystwo Jezusowe, stracił w ciągu roku 2083 członków i liczy aktualnie 31 745 zakonników. Znaczną utratę członków odnotowały także wszystkie trzy grupy Zakonu Franciszkanów. Podobna tendencja spadkowa daje się zauważyć w zakonach żeńskich.

PODRÓŻE

PATRIARCHY

PIMENA

Patriarcha Moskiewski Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Pimen, złoży w najbliższym czasie dłuższą wizytę w Grecji. Ma on przybyć 7 maja do Aten, po czym odwiedzi diecezje Greckiego Kościoła Prawosławnego. Przypuszcza się również, że patriarcha Pimen spotka się ponadto z arcybiskupem Makariosem na Cyprze, jak i z patriarchami Antiochii i Aleksandrii. Nie jest wykluczone, że Pimen odwiedzi także patriarchę Konstantynopola, Atenagoras I.

Powstanie i rozwój Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL nierozdzielnie związane są z Polską Ludową. Jest to jedna z nielicznych wspólnot religijnych, która w tej formie nie istniała w okresie międzywojennym. W Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym połączyło się kilka pokrewnych odłamów wyznaniowych, działających wcześniej w odrębnie zorganizowanych związkach wyznaniowych. Były to następujące wyznania: Ewangeliczni Chrześcijaństwo, Wolni Chrześcijaństwo, Stanowczy Chrześcijaństwo, Kościół Chrześcijański Wiary Ewangelicznej i Kościół Chrystusowy. Dążenia zjednoczeniowe tych ugrupowań wyznaniowych tworzących niewielkie społeczności zaczęły się już w 1945 roku. Inicjatywa połączenia wyszła do baptystów, którzy utworzyli wspólną organizację wyznaniową z Ewangelicznymi Chrześcijańcami o nazwie „Polski Kościół Ewangelicznych Chrześcijańców Baptystów”. Zwią-

przyjście dla ustanowienia Kościoła Bożego na Ziemi. Uznają sakrament chrztu Duchem Świętym według Pisma Świętego oraz wierzą w wieczne życie i w wieczne potępienie.

Wyznawcą Kościoła może być wierny uznający powyższe zasady wiary pod warunkiem dopełnienia następujących wymogów: nawrócenia się, pokuty za grzechy, odrodzenie się w Jezusie Chrystusie i uznania, że miłość Boga i Bliźniego jest podstawą życia chrześcijańskiego. Wyznanie wiary musi być świadome i dobrowolne.

Zjednoczony Kościół Ewangeliczny prowadzi swą działalność w Polsce na podstawie prawa w stowarzyszeniach. Decyzją Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 31 lipca 1959 roku został uznany statut określający podstawy wiary i strukturę organizacyjną tego Kościoła. Zgodnie z obowiązującym statutem podstawową jednostką organizacyjną Kościoła jest zbor utworzony dla zaspoko-



Zjednoczony Kościół Ewangeliczny oraz jego zbory jako części składowe Kościoła są osobami prawnymi.

Uznanie Zjednoczonego Kościoła Ewange-

ZJEDNOCZONY KOŚCIÓŁ EWANGELICZNY

W POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

zek ten był krótkotrwały i po 2 latach rozpadł się. Kolejna próba połączenia bliskich konfesyjnie ugrupowań religijnych nastąpiła na tzw. „Konferencji Braterskiej” w Ustroniu (24—26.V.1947 r.) gdzie przedstawiciele: ewangelicznych, stanowczych i wolnych chrześcijan powołali „Zjednoczony Kościół Ewangeliczny”, jako federację wyznaniową tych trzech ugrupowań. Proces zjednoczeniowy trwał jednakże dalej. Rezultatem tego było przystąpienie dalszych dwóch związków religijnych: Kościoła Chrześcijański Wiary Ewangelicznej (Zielonoświątkowców) i Kościoła Chrystusowego. Ostatnim aktem procesu zjednoczeniowego był Synod Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL, na którym 4 czerwca 1953 r. ukonstytuowały się nowe władze i ustalono wspólne podstawy doktrynalne i organizacyjne nowego Kościoła.

Zasady wiary Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego przyjmują główne podstawy doktrynalne ugrupowań religijnych wchodzących w jego skład. Wyznawcy wierzą w nieomyślność całości Pisma Świętego — Biblii, jako słowa Bożego, natchnionego przez Ducha Świętego, uznają Trójcę Świętą. Wierzą w synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego oraz w Jego śmierć na Krzyżu za grzechy świata i zmartwychwstanie w ciebie, wniebowstąpienie i powtórne

jenia potrzeb religijnych jego członków. Zbor jest zobowiązany do pielęgnowania życia chrześcijańskiego wśród swoich członków, ich rodzin, jak również i sympatyków. Nauca i szerzy znajomość Pisma Świętego. Pielęgnowanie społecznej modlitwy, religijną muzykę i śpiew oraz dba o chrześcijańskie wychowanie dzieci i młodzieży. Jednym z zasadniczych zadań zboru jest pogłębianie zasad współpracy między poszczególnymi zbarami chrześcijan ewangelicznych.

Najwyższą władzą w Kościele jest Synod, złożony z delegatów wszystkich zborów i Rady Kościoła, który zbiera się raz na 3 lata. Wybiera on m. in. Radę Kościoła. Rada Kościoła jest m. in. organem powołanym do wydawania przepisów i uchwał kościelnych oraz do wykonywania zarządu w imieniu całego Kościoła. Czuwa ona nad utrzymaniem łączności między zbarami, uchwała ustawy kościelne, strzeże powagi, praw i interesów Kościoła oraz troszczy się o utrzymanie dobrych stosunków z Państwem i poprawnego stanowiska wobec innych wyznań. Decyduje także w sprawach majątkowych Kościoła.

licznego przez państwo stworzyło możliwości szerokiego konfesyjnego i społecznego działania, zgodnie z zasadą równouprawnienia wszystkich wyznań oraz wolności sumienia i wyznania.

W okresie powojennym w Kościele odbyło się 7 synodów krajowych. Głównymi tematami tych synodów była koordynacja działań wewnątrzkościelnego i konsolidacja poszczególnych społeczności tworzących Kościół.

Kościół posiada obecnie ponad 8 tysięcy wiernych zorganizowanych w około 200 zbiorach i placówkach. Nabożeństwa odbywają się w 74 kaplicach. Organem prasowym Kościoła jest miesięcznik „Chrześcijańca”. Jako członek Polskiej Rady Ekumenicznej ZKE uczestniczy w wielu akcjach o charakterze społeczno-patriotycznym organizowanym przez tę organizację.

Siedziba Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL znajduje się w Warszawie przy ulicy Zagórnej 10. Aktualnym prezesem Kościoła jest prezbiter — Stanisław Krakiewicz.

JERZY MICIŃSKI

WIADOMOŚCI Z PATRIARCHATU RUMUŃSKIEGO

PATRIARCHA JUSTINIAN Z WIZYTĄ W GRECJI

Jego Świątobliwość Patriarcha JUSTINIAN w dniach od 1 do 8 maja 1971 r. odwiedził Prawosławny Kościół w Grecji. W podróży Zwierzchnikowi Prawosławnego Kościoła Rumunii towarzyszyli: Metropolita NICOCLAE, Biskup VASILE, Rektor Teologicznego Instytutu w Bukareszcie i diakon Katedry Patriarchalnej.

PATRIARCHA JUSTINIAN Z WIZYTĄ W MOSKWIE

W dniach od 29 maja do 4 czerwca 1971 roku Jego Świątobliwość Patriarcha JUSTINIAN przebywał z oficjalną wizytą w Patriarchacie Moskiewskim. W podróży do Moskwy towarzyszyli: Metropolita NICOCLAE, Biskup PLOIESTEANUL. W dniu 3 czerwca 1971 r. Patriarcha JUSTINIAN został przyjęty przez Jego Świątobliwość Patriarchę Moskiewskiego PIMENA.

PAPIEŻ I PATRIARCHA ALEXANDRII NICHOLAS VI Z WIZYTĄ W RUMUNII

W dniach od 19 do 29 października 1971 roku Papież i Patriarcha ALEXANDRII NICOLAS VI w towarzystwie: Metropolity METHIODIOSA i Metropolity TIMOTHY odwiedził Patriarchat Rumuński.

PATRIARCHA JUSTINIAN W Z.R.A.

W dniach od 12 do 26 listopada 1971 r. Jego Świątobliwość Patriarcha JUSTINIAN w towarzystwie: Metropolity JUSTINA, biskupa Ploiesteanula i dr Olimpa CACIULA, przebywał w Zjednoczonej Republice Arabskiej i złożył wizytę Patriarsze Koptyjskiego Kościoła — Jego Świątobliwości SHENOUDOWI III. Przyjęcie Wysokiej Delegacji Patriarchatu Rumuńskiego nastąpiło w siedzibie Patriarchatu Apostolsko Prawosławnego Kościoła w Aleksandrii.

PATRIARCHA JUSTINIAN W ETIOPII

W dniu 8 maja 1971 r. Cesarz HAILE SELASSIE I przyjął w Adis Adebie, Jego Świątobliwość Patriarchę JUSTINIANA, który był oficjalnym gościem Jego Świątobliwości, Patriarchy Abuna THEOPHILOSA.

OFICJALNA DELEGACJA SYRYJSKIEGO PRAWOSŁAWNEGO KOŚCIOŁA Z WIZYTĄ W RUMUNII

W dniach od 12 do 26 sierpnia 1971 r. delegacja Syryjskiego Kościoła Prawosławnego Indii, której przewodniczył Jego Świątobliwość Metropolita Daniel Mar PHILOXENOS złożyła oficjalną wizytę Jego Świątobliwości Patriarsze JUSTINIANO-WI.

KARDYNAŁ JULISZ DÖPFNER Z WIZYTĄ W RUMUNII

W dniach od 5 do 12 listopada 1971 r. kardynał Juliusz DÖPFNER, Arcybiskup München, złożył wizytę Jego Świątobliwości Patriarsze JUSTINIANOWI.

(Zaczerpnięto: Romanian Orthodox Church News Nr 1-1971).

DLACZEGO?

Było sierpniowe popołudnie. Siedziałem z moim proboszczem w kancelarii parafialnej. Nagle powietrzem wstrząsnął potężny wybuch. Zatrząst się cały budynek, zadzwoniły szyby okien. Ksiądz prałat drgnął. Nie ruszył się jednak z miejsca ani się do mnie odezwał. Chrząknął tylko i pisał dalej. Miałem wielką ochotę wyrzeć przez okno albo zbiec po schodach na ulicę i zapytać ludzi co się stało. Detonacja bowiem była bardzo silna i nasunęła mi myśl, że stało się coś tragicznego. Niewzruszenie prałata przykuwało mnie do krzesła. Wertowałem więc w dalszym ciągu księgę chrztów i przy odpowiednim nazwisku wpisywałem adnotację o bierzmowaniu.

Po kilkunastu minutach odezwał się dzwonek. Wstałem szybko i wyszedłem na korytarz. Nie zdążyłem jeszcze otworzyć drzwi, gdy usłyszałem podniecony głos małego ministranta:
— Proszę księdza! Dzieci pozabijało!

Parę dni później ulicami miasta posuwał się niezliczony tłum ludzi, a ponad ludzkimi głowami, na ramionach mężczyzn, płynęło dziesięć jednakowych trumien. Dziesięć młodych istot w wieku od dwunastu do dziewiętnastu lat. Dziewięciu chłopców i jedna dziewczynka. O wojnie wiedzieli tylko z opowiadań, nie widzieli jej na własne oczy, a mimo to padli jej ofiarą.

Kondukt prowadził prałat. Szli także klerycy miejscowego seminarium duchownego i kilku młodych księży, wśród których byłem i ja. Cmentarz zatoczony. Z trudem przedostaliśmy się do miejsca wykopanych grobów. Gdy zaczęto stawiać trumny na ziemi, podniósł się jeden wielki płacz i jęk ludzki. Matki klękały przy trumnach, obejmowały je, całowały. Widziałem łzy spływające po ciemnych, zbolatych twarzach ojców. Duchowni rozpoczęli śpiewać i odmawiać określone rytuałem pogrzebowym modlitwy. Nastąpił moment, kiedy należało ciała tragicznie zmarłych dzieci spuścić do grobów. Okazało się wówczas, że przygotowane groby są za krótkie. Trzeba było jak najprędzej je przedłużyć. Grabarz uwił się szybko, ale nie mógł wszystkiemu podać od razu. Obecni mężczyźni nie mogli mu pomóc, bo była tylko jedna łopata.

I wtedy stała się rzecz najmniej przez ludzi oczekiwana. Stojący nad grobami prałat poczerwieniał ze złości, twarz mu się wykrzywiła w grymas niezadowolenia. Wybuchnął słowami ostrymi jak odtamki zdradzieckiego pocisku:

— No, ileż można czekać?! Mówiłem, żeby rodzice przypilnowali wykopania grobów!

Gdy okrutne słowa dotarły do świadomości stojących, matki jeszcze bardziej załkały i pochylały się ku gliniastej ziemi. Jakiś człowiek z rozwichrzonymi włosami, o całkiem bladej twarzy, wyrwał się do przodu, lecz natychmiast powstrzymały go silne ramiona mężczyzn. Zdołał jedynie wykrzyknąć:

— To jest ksiądz?!

Nikt nie odpowiedział mu na to pytanie. Utonęła zresztą w ggiełku zawodzeń i płaczu.

— Salve Regina! — bez żadnego zmieszania w głosie zaintonował celebrians.

Gdy powróciłem do swego pokoju, poczułem się jeszcze bardziej samotny niż zwykle. Powoli zapadał zmrok. Oddałem się rozmyśleniom. Znowu stawało przede mną to samo pytanie: „Dlaczego?” Staralem się po raz tysięczny znaleźć na nie odpowiedź.

ks. Z. L.
(nazwisko i adres autora znane redakcji)

SPRAWA LEGALIZACJI STAROKATOLICKIEJ MISJI WE WŁOSZACH

Przed niespełna dwoma laty pisaliśmy na łamach „Rodziny” o podjęciu we Włoszech starokatolickiej działalności misyjnej przez byłego duchownego rzymskokatolickiego, ks. Padre Luigi Caroppo. Do przejścia na starokatolizm skłoniły ks. Caroppo prace ks. prof. Ignacego von Döllingera, wymierzone przeciw nieomyślności i jurysdykcyjnemu prymatowi papieża rzymskiego, z którymi zapoznał się podczas studiów.

Ks. P. L. Caroppo rozpoczął swą działalność wśród ludzi, którzy całkowicie oddalili się od Kościoła Rzymskokatolickiego. Głównie chodziło mu o to, by ludziom tym przywrócić wiarę chrześcijańską. Toteż jego praca nie natrafiła na większy sprzeciw duchowieństwa rzymskokatolickiego. Zresztą ks. Caroppo gra zawsze w otwarte karty: za wiedzą i zgodą swych byłych przełożonych przeszedł do Kościoła Starokatolickiego i podjął w nim pracę.

Nadzór nad działalnością ks. Caroppo przejął z polecenia Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, Kościół Starokatolicki Szwajcarii. Biuro Diasporalne tego Kościoła umożliwiło mu wydawanie miesięcznika „Dialogo”. Poza tym została wydana w języku włoskim książeczka do nabożeństwa, w której zawarta jest liturgia i krótkie ujęcie starokatolickich zasad wiary.

Ks. Caroppo rozpoczął swą działalność w północnych Włoszech, w Mediolanie i Emilii. Lecz w stosunkowo krótkim okresie czasu otworzył się przed nim drugi obszar pracy. Chodzi tu o miejsce jego urodzin. Minervino di Lecce, położone w Apulii, w południowych Włoszech. Mieszka tam duża część jego rodziny, z której wielu przeszło na starokatolizm. W domu, należącym do jednego z jego krewnych, urządzono kaplicę. W jej poświęceniu wzięła udział delegacja Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii.

Przez dłuższy czas nie rozwiązana była sprawa legalizacji starokatolickiej misji we Włoszech. Jeszcze latem ub. r. władze państwowe stały na stanowisku, że misja starokatolicka dopiero po przedłożeniu do zatwierdzenia odpowiedniego statutu wykaże, że jest Kościołem o episkopałno-synodalnym ustroju. Wymagało to spełnienia pewnych warunków, m.in. stworzenia sta-

kiej organizacji, w której element „episkopałny” doszedłby przynajmniej do głosu przez powołanie „administratora diecezji”. Młody ruch we Włoszech nie osiągnął jeszcze tego etapu.

Sytuacja uległa jednak zmianie, gdy wykazano, że ruch starokatolicki we Włoszech wyrósł z własnej tradycji katolickiej i że poprzez Kościół Starokatolicki Szwajcarii związany jest z Unią Utrechcką Kościołów Starokatolickich. Dzięki powyższemu czynnikiem Misji Starokatolickiej nie miesza się już z sektami o podobnych nazwach we Włoszech. Unia Utrechcka wyraziła ostatnio gotowość uznania Misji Starokatolickiej Szwajcarii za samodzielny Kościół Starokatolicki i zamierza ją przyjąć w poczet pełnoprawnych członków. Jak wiadomo, Unia Utrechcka cieszy się zasłużonym autorytetem na forum międzynarodowym i może być godnym zaufania gwarantem autentyczności ruchu starokatolickiego we Włoszech.

W grudniu ub. r. odbyło się w Scandiano zgromadzenie, uznane przez starokatolików włoskich za pierwszy Synod. M.in. wybrano Radę Prezydialną. Pierwszym jej przewodniczącym został dr Giorgio Vincenzo de Conca. Opracowano też dokument, podpisany przez 36 osób, który przedłożono władzom państwowym do zatwierdzenia. Po zatwierdzeniu, które nie powinno napotkać na żadne trudności, zostanie ostatecznie wyjaśnione i uregulowane stanowisko starokatolików w obrębie państwa włoskiego. Jest to rozwój bardzo pocieszający, który będzie miał także wpływ na przyszłe stosunki z Kościołem Rzymskokatolickim.

Zachodzi jeszcze potrzeba opracowania drugiego statutu, który ureguluje wewnętrzne życie Misji Starokatolickiej. Jest to już sprawa czysto kościelna, nie interesująca władz państwowych. Państwo nie domaga się już też ustanowienia funkcji administratora diecezji. Duchownym zwierzchnikiem Misji Starokatolickiej jest ks. Padre Luigi Caroppo, noszący tytuł rektora. Tytuł ten został uznany przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich. Wspomniany wyżej I Synod starokatolików włoskich potwierdził ks. Caroppo na zajmowanym stanowisku.

P. GŁOWACKI

WIZYTA W POLSCE PIERWSZEGO BISKUPA PNKK

Na zaproszenie Rady Kościoła Polskokatolickiego i Jej przewodniczącego Biskupa Naczelnego Juliana PEKALI, w dniu 15 kwietnia br. przybywa z oficjalną wizytą do Polski Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych AP. i w Kanadzie — Biskup Tadeusz F. Zieliński. Podczas pobytu w Polsce Pierwszy Biskup między innymi odwiedzi parafię w Żarkach-Moczydle.

ZIEMIA kielecka przyjęła bardzo życzliwie ideę wolnego Polskokatolickiego Kościoła. Powstało tu przed wojną i obecnie cały szereg parafii. Do najstarszych i najliczniejszych należy Okół w powiecie Lipsko. Okowy duchowej niewoli zrucili okółscy chłopcy, a wraz z nimi, wielu mieszkańców okolicznych wiosek, takich jak Pętkowice, Czekarzewice, Ignacówka — już na progu lat trzydziestych. Wielkie zasługi przy organizowaniu Kościoła Narodowego na tym terenie położył między innymi, obecny Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego w PRL Ks. Biskup Julian Pękala. W Okóle, do potrzeb kultu Bożego adaptowano na prędcie kamienny barak, dawną szopę. Tu w prymitywnych warunkach, w scenarii niemal betlemjskiej stajni, odprawiano pierwsze nabożeństwa. Okoliczni mieszkańcy zapełniali licznie prowizoryczną świątynię i place do niej przyległe. Potem, nieśli do swoich wiosek i osiedli dobrą nowinę o niezależnym Narodowym Polskim i Katolickim Kościele. Wkrótce nastąpiły lata ciężkich przesładowań. Potem przyszła wojna. Czasy ciężkiej próby, przeszli okółscy polskokatolicy obronną ręką. Wolną Polskę, Polskę ludzi pracy witała już, Parafia okrzepla, świadoma swoich celów. Nie tylko witała, ale i broniła. Bo zdobycy religijnej i społeczno-politycznej wolności, trzeba było bronić wraz z całym Narodem przed rodzimą reakcją. Ludzie wspominają, jak to bandy dokonywały napadów na wioskę. Jednego razu, obiektem zaciekłych ataków, była plebania w której, z garstką sąsiadów bronił się i to skutecznie dopóki nie przyszła odsiecz proboszcz parafii ks. Józef Janik. (Aktualnie emeryt). „To był nasz ksiądz!” mówią ze złą rozrzewnienia okółscy chłopcy, jeszcze dziś, chociaż od tych wypadków minęło już przeszło ćwierć wieku! Pełną życzliwości sympatią, darzą również innych księży, którzy tu pracowali, zwłaszcza ks. ks. Kocota i Leopolda Nowaka.

W 1954 roku objął służbę w Parafii Okół, ksiądz Franciszek Baranowski, który pracuje tu do chwili obecnej, pełniąc ostatnio również funkcję dziekana Kieleckiego i skarbnika Rady Kościoła. Ks. Baranowski szybko poznał swoich parafian i potrafił zdobyć u nich pełne zaufanie. Gorliwie zabrał się do pracy. Z chwilą gdy w Okóle zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, nowe domy, w kontraście z którymi za-

czął razić swoim ubożuchnym wyglądem prowizoryczny kościółek, proboszcz zaapelował do parafian o pomoc i nie zawiodł się. Sprawa była o tyle ułatwiona, że Okół to wieś murarzy. Przy bardzo skromnej pomocy Kurii Biskupiej, a częściej bez niej, dobudowano do kościoła nowe, obszerne prezbiterium, zakrystię i podręczny magazyn. Umocniono ściany, przy czym przebudowie uległ cały front; do estetycznego wyglądu doprowadzano wnętrza świątyni. Planowana jest przebudowa

zmordowanie. Solidnie przygotowane, pełne uroku nabożeństwa niedzielne i codzienne, katechizacja dzieci i młodzieży, nawiedzanie sierot, wdów, starców i chorych, zwłaszcza chorych, to rzec by można hobby, duszpasterskie hobby księdza dziekana. Bywa, że dzień pracy rządcy parafii przeciąga się w takich wypadkach do dwudziestu czterech godzin na dobę. Gdy zajdzie po-

nasza staje się rzeczywistym Wieczernikiem” — mówi z przekonaniem ks. dziekan Baranowski.

Stało się zwyczajem, że polskokatolicy z Okoła odwiedzają sąsiednie parafie w Tarlowie, Osówce, a nawet w Ostrowcu Świętokrzyskim, zwłaszcza wtedy, gdy parafie te, przeżywają podniosłe chwile: przyjazd Biskupa, doroczny odpust itp.

Miło jest wesprzeć współbraci w wierze, podzielić się wrażeniami, wymienić doświadczenia, pocieszyć i podnieść wątpliwości na duchu. Ma to ogromne znaczenie dla odwiedzanych, przysparza im szacunek i sympatii budząc zaufanie do Kościoła Polskokatolickiego, wśród ludzi stojących jeszcze poza nim.

Właśnie na specjalną uwagę, dziś w dobie ekumenizmu zasługuje fakt, dobrego współżycia parafian okolskich z mniejszością rzymskokatolicką na terenie wiośki. Nikt nikomu nie czyni żadnej wymówki, z racji jego przynależności wyznaniowej nawet wówczas, gdy ktoś z najbliższej rodziny stoi poza obrębem społeczności religijnej do której należy reszta członków rodziny. Pozyskać nowych wiernych starają się „starzy” parafianie wyłącznie przykładem własnego postępowania.

Czy są ciemne strony tej parafii? Oczywiście! Jest ich nawet sporo, jak w każdej ludzkiej społeczności. Nasze narodowe słabości mają w Okole swoich mniej lub bardziej jawnych holdowników, co wcale nie umniejsza, a raczej mocniej uwydatnia wysiłek innych dbających o dobre imię parafii i pracujących ofiarnie dla Kościoła. Gdyby przyszło wymienić nazwiska starających się ustawicznie dostosowywać własne życie do praw Bożych urosłaby spora lista, której przytaczać niesposób, a pominąć kogokolwiek, byłoby niesprawiedliwe.

Usatysfakcjonujemy wszystkich stwierdzeniem: — Okół to parafia pełna życia!

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PARAFIA PEŁNA ŻYCIA

dachu, z równoczesnym podniesieniem sklepienia nad nawą o blisko dwa metry. Cmentarz grzebalny poszerzono i otoczono ogrodzeniem wykonanym z elementów betonowych. Do naprawę udanych prac budowlanych należy przebudowa od podstaw dzwonnicy, której plany opracował sam proboszcz, a makietą długi czas wisiła na drzwiach kościoła, by wierni mogli, po zapoznaniu się z projektem, wnieść swoje uwagi (w parafii żyje wiele doświadczonych mistrzów budowlanych), wykorzystane później przy opracowaniu ostatecznej wersji planów. Dzwonnica cieszy oko, jest piękna i funkcjonalna. Ksiądz dziekan marzy też o budowie nowej, na miarę dzisiejszych potrzeb, plebanii.

Rozmiar wykonanych i zaplanowanych prac dla dobra Kościoła, rzuca pełne światło na stronę duchową placówki. W działalności Kościoła Polskokatolickiego strona duchowa liczy się najbardziej. Wniosek jest prosty. Nie wiele zdziałałoby dla rozwoju parafii kapłan, choćby najbardziej zdolny, gdyby parafianie nie żyli życiem głębokiej wiary i umiłowania Kościoła, gdyby nie cenili sobie wysoko wartości moralnych i materialnych, jakie zdobyli. W utrzymaniu tego poziomu religijno-moralnego i próbie dźwignięcia go na jeszcze wyższy stopień widzi duszpasterz swoje najważniejsze zadanie. Działa nie-

trzeba, nie żałuje dla wdowy, starca czy sieroty, własnego grosza. „Prawdziwy ojciec” mawiają podopieczni. To nie pean pochwalny, lecz szczerą prawdą. Nie tyle słowa, co dobry przykład pociąga i zniewala. W pracy dzielnemu proboszczowi pomaga na terenie parafii Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu i chór parafialny prowadzony przez długoletniego organizatę człowieka oddanego bez reszty Kościołowi, pana Bolesława Kulasiewicza. Działa przede wszystkim dobra Rada Parafialna. A jacy są „zwykli” parafianie? Są obowiązkowi i religijni, ale bez przesady i bigoterii. Umieją dobrze dostrzec Boga w każdym człowieku, chociaż nie wystawiają często obrazów, czy figurek przed własne domy. Nieporozumienia jakie zdarzyć się mogą i zdarzają między ludźmi umieją prawie zawsze załagodzić w swoim gronie bez interwencji sądów. Lubią święta, zwłaszcza uroczyste. Do najgłębiej przeżywanych, obok Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Bożego Ciała odpustu i Święta zmarłych, należy Pierwsza Komunia św. i Wielki Czwartek. „Nigdy tak dogłębnie nie da się przeżyć i zrozumieć tajemnica Mszy św. jak we Wielki Czwartek, kiedy to świątynia



Pierwsza Komunia w 1970 r.



Pierwsza Komunia w 1971 r.

W dniach od 10 do 14 kwietnia br. w Bernie, odbędzie się kolejna Sesja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Tym razem gospodarzem będzie Chrześcijańsko-Katolicki Kościół Szwajcarii, reprezentowany przez Biskupa Prof. Dr Urs Kürego.

Do Szwajcarii przybędą biskupi — członkowie Unii Utrechckiej: z Holandii, z Austrii, z Polski, z Jugosławii, Czechosłowacji, z Niemieckiej Republiki Federalnej oraz ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich na obecnej Sesji zatwierdzi znowelizowaną DEKLARACJĘ Unii Utrechckiej z dnia 15 października 1952 r. zmodyfikowaną przez MKBS na Sesji w Bonn w roku 1971. Podobnie zostanie przedstawiony do zatwierdzenia Regulamin Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, uzupełniony przez Biskupa Piotra J. Jansa w marcu 1972 na polecenie Sekretariatu MKBS

W związku z przejściem na emeryturę Biskupa Prof. Dr Urs Kürego, dotychczasowego Sekretarza Międzynarodowej Konferencji Biskupów — zgromadzeni na obecnej Sesji dokonają wyboru nowego Sekretariatu MKBS.

Poszczególni biskupi przedłożą sprawozdania krajowych Kościołów Unii Utrechckiej, zostanie przedstawiony raport Niezależnego Katolickiego Kościoła Filipin z którym Kościoły Unii są w pełnej interkomunii, oraz uczestnicy Sesji zapoznają z działalnością prowadzonych misji: w Brazylii, Afryce, we Włoszech, we Francji i w Belgii.

Konferencja Biskupów rozpatrzy pismo Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan z Watykanu w sprawie zaproponowanego przez Rzym dialogu rzymsko-starokatolickiego.

Zgodnie z DEKLARACJĄ Unii Utrechckiej, do ważności uchwał, postanowień, decyzji i prowadzenia dialogów wymagana jest zgoda wszystkich Biskupów — rzeczywistych członków Unii. Każdy Biskup Unii Utrechckiej jest zobowiązany do referowania spraw, panujących stosunków ekumenicznych i wyznaniowych w kraju, w którym przejawia działalność dany Kościół.

Wszystkie Kościoły krajowe umacniają i pogłębiają Związek Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Kościoły Unii pogłębiają starokatolicką eklezjologię ustaloną w wyniku nie przyjęcia przed stu laty dogmatów o jurysdykcyjnym prymacie i o nieomyślności papieża.

Osiągnięcia teoretyczne i doświadczenia praktyczne poszczególnych członków Unii są systematycznie przekazywane wszystkim Biskupom Unii i teologom starokatolickim.

Biskupi Unii Utrechckiej są zobowiązani do prowadzenia misji oraz wszelkiej działalności propagandowej wśród wiernych w zdobywaniu nowych zwolenników. Środki jednak użyte w tej działalności muszą odpowiadać zawsze i wszędzie duchowi Ewangelii.

Biskupi Starokatolicki Unii Utrechckiej wierzą i z mocą stwierdzają, że nie „biskup biskupów”, lecz DUCH ŚWIĘTY prowadzi KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSYUSA. Tę wiarę umacnia wielki, godny podziwu ruch ekumeniczny Kościołów Chrześcijańskich członków Światowej Rady Kościołów.

Wielebne Duchowieństwo i Wierni Kościoła Polskokatolickiego swymi modlitwami wspierać będą obradującą w Bernie Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, by Jej uchwały przyczyniły się do większej chwały Bożej, pożytku duchowego wszystkich wiernych, zgody, jedności i pokoju w świecie.

Sesji MKBS przewodniczyć będzie aktualny Arcybiskup Utrechtu **M a r i n u s K O K**.

ONFERENCJA BISKUPÓW STAROKATOLICKICH UNII UTRECHCKIFI



Areybiskup Utrechtu Petrus Codde (1648—1710).



Areybiskup Utrechtu Cornells Steenoven (1662—1725).



79--Kanoniczny Areybiskup Utrechtu A. Rinkel



Anglikańsko - Starokatolicko - Prawosławna Konferencja w Lambeth w 1958 r.



Konsekracja Biskupa Piotra Jansa w Katedrze Utrechtskiej w 1959 r.



Ks. Biskup Tadeusz Zieliński w otoczeniu biskupów Niezależnego Katolickiego Kościoła Filipin.



Prawda to — czy tylko wieść gminna? Istniał rzeczywiście ten polski czarnoksiężnik, czy to tylko hipotezy. A przecież ile to rozpraw, ile pięknej prozy, poezji, czy muzyki, poświęcono utrwaleniu tego polskiego Fausta. A odpowiedzi jak dotychczas nie znaleziono zadawalającej.



IMC TWARDOWSKI

Otóż według niektórych (W.K. Wójcicki, A. Maciejowski i inni), pan Twardowski, był podobno postacią jak najbardziej autentyczną. Pochodził prawdopodobnie z Wielkopolski, gdzie nad rzeczką Twardą, leżą miejscowości — Twardowo, Twardowice i Twardów — niegdyś własność znanej i możnej rodziny szlacheckiej — Twardowskich herbu Ogończyk.

Tam też, w Twardowie, gdzieś około roku 1520, przyszedł ponoć na świat imię Twardowski. Dziwne, jednak że nikt z opowiadających się za jego istnieniem, nie natrafił na ślad imienia p. Twardowskiego. Według zaś dawnego rękopisu biskupa Wereszczyńskiego z roku 1578 (którego istnienie podważał swego czasu prof. A. Brückner) — Franciszek Krasieński, późniejszy biskup krakowski, w swej młodości studiował razem z Twardowskim w Witenberdze — astrologię i alchemię. Czy tak było rzeczywiście? Nie mamy na to niestety dodatkowych i przekonujących dowodów.

Po powrocie z Niemiec, Twardowski pogłębiał swe nauki we Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, i w jakiś czas potem znalazł nawet kilku chętnych adeptów

swojej sztuki. O jednym z takich uczniów Twardowskiego, wspomina przecież Łukasz Górnicki — „...powiedział bym ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył i tak wiele jako on umiał...”

Lecz, czy też naraził się komus przez swe „czarnoksiężskie” praktyki, czy też z zupełnie innego powodu został imię Twardowski w końcu koniuszym na dworze Zygmunta Augusta. Wspominał o tym fakcie nadworny lekarz królewski Possel, wówczas też być może, król dowiedział się o „czarnoksiężskich” praktykach imię Twardowskiego, i zapewne wymógł na nim słynną historię z „wywołaniem ducha” królowej Barbary. Uczynił to Twardowski przy pomocy swego zwierciadła (fakt ten wydaje się dość prawdopodobnym, przecież mógł Twardowski, przy pomocy kilku odpowiednio ustawionych lusterek — odbić z portretu — wizerunek zmarłej na ścianie, czy kotarze). Chociaż jak chcą inni — Twardowski posłużył się w tym celu młodą mieszczką, warszawską, ludzko podobną do Barbary Radziwiłłówny, która potem została nałożnicą królewską. Ale i do tych hipotez, historycy mają poważne wątpliwości.

Podobno także faktem jest, że umierając gdzieś około roku 1586, zapisał imię Twardowski — swemu przyjacielowi ze wspólnych studiów w Witenberdze — wspomnianemu już Franciszkowi Krasieńskiemu, swoje „czarodziejskie zwierciadło”, które do dziś znajduje się w kościele parafialnym w Węgrowie. Napis na nim głosi — „Luserat hoc speculo Twardovius ortes. Lusus at iste Deus versus obsequium est”. Czy jednak, jest to naprawdę zwierciadło należące niegdyś do Twardowskiego, czy też znacznie później-

sza mistyfikacja, tego również nie rozwiązano.

I są to właściwie wszystkie „dane” przemawiające za rzeczywistym istnieniem pana Twardowskiego. Niewiele ich jest to fakt, ale chociażby z drobnej wzmianki. Górnickiego, czy też zapisków lekarza nadwornego Zygmunta Augusta, możemy przypuszczać, że jednak żył, że parał się alchemią, „wywoływał” duchy.

Natomiast zupełnie inną postacią mistrza Twardowskiego przekazała nam fantazja ludowa, w licznych podaniach i klechdach.

W nich to właśnie, polski Faust, na Krzemionkach pod Krakowem, pewnej nocy podpisał sławetny cyrograf — sprzedając diabłu duszę, za cenę osiągnięcia wiedzy tajemnej. Używał więc w myśl owych klechd — tej magii, imię Twardowski co się zowie.

A to „cudownym” trafem porzbił na Krakowskim Rynku garnki miejscowych przekupek, to znów wióry zamieniał w złoto i wiele różnych innych „cudów” wyprawiał. Przede wszystkim zaś jeździł na wspaniałym kogucie, oraz wystrychnąłszy czarta na dudka, gdy go ten porwał do

piekła, przelatując w pobliżu księżycy, sprytny sarmata zanucił kantyczkę do Najświętszej Panny, a wtedy moc diabelska przepadła i imię Twardowski wyładował na Srebrnym Globie, gdzie ponoć do tej pory pokutuje za grzechy. Zawsze jednak, w każdej klechdzie, czy podaniu ludowym postaci pana Twardowskiego, ukazana jest ze swoistym humorem i sympatią. Nie ma w tych opowieściach ludowych o nim, elementów grozy i okrucieństwa, jak np. w micie o Fauście, czy innych klechdach o magach europejskich. Jednak w wielu z tych podań, zmyślenie wiąże się z historią jak najbardziej autentyczną. Na przykład w przypisywanej Twardowskiemu awanturze na Krakowskim Rynku — wiadomo przecież z dawnych kronik, że podobne psoty czynił jeszcze w XIV wieku, Bolko Książę Śląski, tyle że tłukł przekupkom garnki na wrocławskim rynku. Podobnie ma się z jazdą na kogucie. No cóż, z większości podań wynika, że imię Twardowski posiadał żonę-sekunicę, której i sam diabeł nie dał rady.

Ale przecież z historii wiadomo, że już w średniowieczu ukazywały się liczne ryciny wyobrażające mężczyzn ujeżdżających koguty, a kobiety pokaźne kokosze — ale te ryciny satyryczne, wyobrażały wówczas zdradzanych małżonków. W takim razie hipoteza o koguciej jeździe imię Twardowskiego — znaczyłaby, że był po prostu rogaczem.

Podobnie wygląda historia księżycowego lądowania imię Twardowskiego. Przecież już w połowie XVII wieku, ukazała się w Anglii pierwsza fantastyczna powieść F. Godwina — o podróży człowieka na księżyc, a następnie w roku 1657, wyszła w Paryżu książka Cyrano de Bergeraca pt. „Tamten świat” — opisująca tak-



TWARDOWSKI NA KSIĘŻYCU NIE BYŁ, ALE...

że księżycową wyprawę. Być może do istniejącej już wówczas, osnutej legendą postaci mistrza Twardowskiego — dołączono także księżycowy wątek. Z postacią pana Twardowskiego związanych jest sporo dawnych przysłów i powiedzonek, że przypomnę choć kilka — „Czymchnął jak Twardowski”, „I Twardowski nie poradzi”, „Jedzie jak Twardowski na kogucie”, „Ratuj się jak Twardowski kantyczką”.

Dziwne i urocze klechdy o polskim czarnoksiężniku, natchnęły też nie jednego naszego twórcę do stworzenia wielu utworów literackich, muzycznych czy plastycznych. Godzi się tu oczywiście wspomnieć o uroczej balladzie Adama Mickiewicza pt. „Pani Twardowska” (choć małżonka mistrza jest tam postacią raczej drugoplanową), czy liczne powieści o Twardowskim K.W. Wójcickiego, Sieroszewskiego, Wołoszynowskiego i wielu innych. Warto też wspomnieć o zapomnianej już komedio-operze J.M. Kamińskiego pt. „Twardowski na Krzemionkach”, czy o reprezentacyjnym wręcz balecie polskim Ludomira Różyckiego pt. „Pan Twardowski”.

Na zakończenie tej gawędy, wypada stwierdzić, że chociaż nie ma zupełnej pewności, czy rzeczywiście mistrz Twardowski istniał, to sympatyczna ta postać, towarzyszy naszej historii już od setek lat. I wówczas, kiedy nawet nie myślano jeszcze o lotach na księżyc — matki polskie pokazując dzieciom sierp księżyca mówiły — to na miesiącku pan Twardowski pokutuje za grzechy!

A wtedy być może, nie jedno dziecko pytało naiwnie — a jeśli ja nagrzeszę, to wyślą mnie na księżyc?

OPR. KRZYSZTOF SELIGA



Po pierwszych oszokowaniach spowodowanych lotem wokół księżyca a następnie wyładowaniem na nim człowieka, zaczynamy powoli tępić uważając wszystko, co dalej w tej dziedzinie stworzył i tworzy umysł ludzki za rzecz prawie już normalną. Bez większego więc zdziwienia ludzie przyjęli do wiadomości przejażdżki astronautów samochodem księżycowym.

Ten ostatni jednak fakt nie powinien być obójny nam, Polakom, gdyż głównym konstruktorem tego pojazdu jest nasz rodak, inżynier Mieczysław Bekker.

A oto garść szczegółów z życia tego konstruktora i uczonego w jednej osobie.

Mieczysław Bekker urodził się w pierwszych latach naszego stulecia w Strzyżowie koło Lublina, gimnazjum skończył w Koninie, dyplom zaś inżyniera mechanika otrzymał w roku 1929 na Politechnice Warszawskiej. Po odbyciu następnie służby wojskowej, rozpoczął pierwszą swą pracę zawodową w Instytucie Badań Inżynierii podległemu Ministerstwu Spraw Wojskowych. Już wówczas zajął się badaniami, które z czasem miały się stać głównym przedmiotem jego dociekań nad konstrukcją pojazdów terenowych.

Kłęska wrześniowa spowodowała decyzję przedarcia się młodego inżyniera do Francji, po jej zaś upadku wyjazd aż do Kanady, gdzie natychmiast rozpoczął pracę w Biurze Badań Broni Pancernej Kanadyjskiego Ministerstwa Obrony. Kiedy w roku 1943 inż. Bekker wstąpił do armii kanadyjskiej, powrócił znowu do przerwanych badań nad pojazdami mechanicznymi, co również było podyktowane potrzebami wojennymi.

Po zwycięstwie i zakończeniu wojny nasz rodak długo jeszcze nie zdejmował munduru. Ubranie cywilne włożył dopiero w roku 1956, po przejściu na emeryturę w stopniu podpułkownika. Przeniósł się wówczas do Stanów Zjednoczonych. Tam też zostaje zaangażowany do Wojskowego Laboratorium Pojazdów Mechanicznych w Detroit, prowadząc równocześnie wykłady na Politechnice im. Stewensa w New Jersey, a następnie na uniwersytecie w Michigan.

Po latach intensywnych badań, w roku 1965, we własnym laboratorium, w którym pracuje nad me-

chaniką lokomocji po bezdrożach udaje mu się otrzymać pierwsze pozytywne wyniki wieloletnich dociekań.

Dla zorientowania czytelników w problemach, jakie miał do rozwiązania inżynier Bekker, należy wspomnieć chociażby o jednym z nich. Mianowicie o zagadnieniu drgań i wstrząsów pojazdu jadącego po nierównym terenie. Otóż nasz rodak posłużył się analogiami drgań stałki na wzburzonym morzu jak i drganiami i naprężeniami konstrukcji samolotu szybko kołującego przed startem po płycie lotniska.

Wyniki te inż. Bekker uzyskał w Santa Barbara w Kalifornii, gdzie światowy koncern General Motors posiada swój Instytut Badawczy zatrudniający około 800 pracowników. W roku 1965 uczonego Polaka zostaje jego dyrektorem poświęcając się już bez reszty badaniom nad „dziwacznymi” jak sam to określił — pojazdami.

Warto nadmienić, że Santa Barbara jest miastem wypoczynku dla ludzi bardzo zamożnych, którzy w większości przyjeżdżają tu po przejściu na emeryturę, by w ciszy i spokoju spędzić w nim resztę życia. Jednakże jest również miastem, w którym w założonych przez nie instytutach, prowadzone są badania przeszło stu wielkich firm. Nie ma natomiast w Santa Barbara żadnych fabryk mogących zanieczyszczać środowisko człowieka.

Wspomniany Instytut General Motors zajmujący się sprawami badawczymi zleconymi mu przez rząd USA, m. in. pracował nad zagadnieniami związanymi z programem badań księżyca. (Przypomnieć, że z raket amerykańskich najpierw był ORBITER, później SURVEYOR następnie zaś APOLLO)

Prace nad budową pojazdu księżycowego Instytut rozpoczął po wygraniu ogłoszonego konkursu, do którego stanęło kilka wielkich firm. W konsekwencji astronauta poruszali się na księżycu przy pomocy pojazdu, którego głównym twórcą był inżynier Mieczysław Bekker.

Twardowski na księżycu nie był, lecz odbywanie po nim przejażdżek samochodowych umożliwił Ludzium Polak.

OPR. J. NOWAK

JAK PRZED LUSTREM...

W okresie dorastania młodzież zaczyna uświadamiać sobie fakt stopniowego wchodzenia w społeczeństwo ludzi dorosłych, konieczność zajęcia w przyszłości określonego miejsca, wykonywania określonej roli. Wtedy to młodzi zaczynają zastanawiać się nad sobą nad swoimi upodobaniami, zdolnościami i właściwościami charakteru.

Młodzież odkrywa w sobie nowy świat — świat wewnętrznych przeżyć i doznań. Stopień upodobania do autoanalizy jest bardzo zróżnicowany. Jedni — czynią to dorywczo i powierzchownie, inni — z wielką pasją zagłębiają się w dociekania psychologiczne. Analizie podlegają myśli, uczucia, cechy osobowości, stosunek do świata i ludzi, własne postępowanie,

sukcesy, klęski itd. Czasami konflikty z otoczeniem zmuszają do zastanawiania się nad sobą i przeprowadzenia analizy swego postępowania, ale również zainteresowanie własnym życiem psychicznym może pojawić się pod wpływem literatury: „Czytając ciekawą książkę, porównuje swój charakter z bohaterem książki” (Chłopiec 1.11)

Rezultaty samooceny u młodzieży są na ogół bardzo krańcowe: zbyt ostre albo zbyt łagodne. Analizując cechy innych osób, zwłaszcza rówieśników, młodzież porównuje się z nimi i często dochodzi do wniosku, że jest „jakąś inną”. To poczucie własnej oryginalności wynika stąd, iż własne doznania są niekiedy bardzo silne i frapujące natomiast zdolność wnioskowania w cudze przeżycia jest jeszcze bardzo słaba. Sądy o rówieśnikach są zwykle powierzchowne, zwłaszcza, że młodzi najgłębsze przeżycia starają się ukryć, przybierając zwykle jakąś pozę.

Niektórzy z młodocianych lubią przeżywać w samotności. Skupienie i cisza ułatwiają im uporządkowanie natłoku wrażeń i doznań, rozstrzygnięcie ważnych problemów, podjęcie decyzji. Zdarzają się przypadki nadmiernego zajmowania się własną osobą, autoanalizy poaniętej aż do samoudręczenia i występujących na tym tle załamania na skutek poczucia własnej małej wartości, braku talentu i uzdolnień. Należy wtedy oddziaływać w kierunku wzmacniania samooceny przez podnoszenie zalet danej osoby, stwarzania sytuacji, w której mogłaby ona te zalety wykazać. Niedopuszczalne jest natomiast w takiej sytuacji wytykanie wad i porównywanie z osobami bardziej utalentowanymi. Może to doprowadzić do całkowitej rezygnacji z wszelkich aspiracji życiowych.

Zainteresowanie własną osobą dotyczy także wyglądu zewnętrznego. Na podstawie bacznych obserwacji w lustrze młodzież zwłaszcza dziewczę-



ta zaczyna oceniać szczegóły swojej urody, porównywać z innymi, usiłuje naśladować popularny typ urody — gwiazdy filmowej czy modnej piosenkarki. Jeżeli ocena własnej powierzchowności wypada ujemnie, staje się to przyczyną głębokich cierpień i rozterek. Zwłaszcza u dziewcząt sprawy te mają nieraz poważny wpływ na kształtowanie się określonego typu osobowości. Wielką krzywdę można wyrządzić dziewczęcyźnie przez ujemną ocenę jakiegos szczegółu jej powierzchowności (mogą u niej powstać kompleksy).

Aby skłonności młodocianych do analizy psychologicznej nie przybrały nadmiernych rozmiarów, należy dyskutować z młodzieżą na te tematy i uczyć ją wszechstronnego i sprawiedliwego podchodzenia do tych zagadnień. Należy przestrzegać młodzież przed wydawaniem pochopnych sądów i uczyć ją wnikliwej i odpowiedzialnej oceny.

MALGORZATA SUDENIS

Nareszcie przyszła wiosna — pora roku uważana przez poetów za najpiękniejszą. Czas budzenia się przyrody do nowego życia i czas budzenia się najpiękniejszych ludzkich uczuć — miłości. Poeci stają się zakochani, a zakochani są jak poeci — wrażliwi, pełni wyobraźni, skłonni do idealizmu i wzniosłości. Stosowny więc czas, by zwrócić uwagę Czytelników na „najpiękniejszy poemat miłosny, jaki ludzkość kiedykolwiek wydała”.

Cofnijmy się kilka wieków wstecz. Na kamienistych wybrzeżach kanału la Manche mieszkały plemiona celtyckie, wyparte aż tutaj z terenów południowych obecnej Francji, przez Rzymian w V i VI wieku. Ten pogański lud, mimo bezwzględного panowania rzymskiego, zachował naturę marzycielską. Obdarzony był niezwykłą poetycką wyobraźnią i wrażliwością. Liczni harfiarze i śpiewacy rozpowszechniali przepiękne pieśni — poematy. Mentalność celtycka stanowiła antytezę praktycznego umysłu rzymskiego.

Pieśni, podania celtyckie pełne są idealizmu, fantastycznych wizji świata umarłych i przeszłości. Element cudowności niepodzielnie w nich rządzi. Legendy, baśnie, w których proza mówiona przeplatana jest śpiewanymi partiami wierszowanymi, zjawily się w najbardziej odpowiednim momencie gdy zaczynało się już znużenie surowością pieśni rycerskich. Krótkie poematy celtyckie zwane „lais” stały się natchnieniem dla poetów anglo-normandzkich i francuskich, którzy rozwinęli je w powieści. I tak do roku 1250 powstała piękna i bogata literatura.

Wśród ocalałych poematów miłosnych są opowieści poetki Marii z Francji: „Powój”, „Słowik”, „Yonac” i uważany za najpiękniejszy do naszych czasów poemat o „Tristanie i Izoldzie”. Znakomity tłumacz tego poematu na język polski, Tadeusz Boy-Zeleński pisze we wstępie do swego przekładu: „Jak bądź się rzeczy mają, czy Frankowie przynieśli do Galii swoje mity, czy raczej obudzili dech duszy celtyckiej, zduszony pod płaskim racjonalizmem dekadencji łacińskiej, faktem jest, iż ze zlania się tych dwu rasowych elementów powstały owe przedziwne powieści. Aż do XII wieku powieść o Tri-



stanie i Izoldzie, napoju miłosnym i jego tragicznych następstwach przechodziła z wieku na wiek jedynie drogą ustną, przekształcając się i bogacąc w ustach każdego pokolenia”.

Tematem poematu o Tristanie jest namiętność, miłość, która spala, a w konsekwencji zabija człowieka.

Tristan, siostrzeniec króla Kornwali, Marka, uwalnia jego kraj od irlandzkiej niewoli Marhołta, któremu król Marek każdego roku musi składać daninę z trzystu dziewcząt i trzystu chłopców. Tristan podejmuje się, w imieniu całego królestwa, walczyć z Marhołtem. Walczy i zabija Marhołta, uwalnia więc kraj króla Marka. W walce tej został ranny zatrutym mieczem Marhołta. Ciężko zachorował i nikt nie potrafił go wyleczyć. Wtedy Tristan powiedział: „Trzeba mi umierać. Lubo jest wszakże oglądać słońce i serce moje jest krzepkie. Chciałbym się puścić na szerokie morze... Chciałbym, aby mnie uniosło daleko. Ku jakiej ziemi? Nie wiem... Może tam gdziebym

znalazł kogoś, kto by mnie wyleczył!” I samotny, w łodzi bez żagla i wiosł, popłynął pozostawiony na łasce morskiej fali. Zanościła ona Tristana do brzegu, który się okazał krajem Marhołta. Tam siostrzenica zabitego Marhołta, piękna Izolda o jasnych włosach, wyleczyła go. Zdrowy Tristan powrócił do kraju króla Marka. W tym czasie wasale króla Marka, nalegali nań, aby się ożenił. Chcąc się wykpić, król powiedział, że chce mieć za żonę tylko tę, która ma takie jasne złociste włosy, jak ten, który przyniosły mu jaskółki. Tristan poznał włos Izoldy i wyrusza do jej kraju, aby przywieźć ją królowi. Zanim jednak zabiera Izoldę, zabija straszego smoka, dręczącego kraj ojca Izoldy.

Matka Izoldy dała jej służebnicy Brangien, napój miłosny. Nakazała dać go Izoldzie i królowi Markowi w noc poślubną. Napój ten, sporządzony „wedle przepisów sztuki czarnoksięskiej” miał taką moc, że ci „którzy wypiją go razem, będą się miłowali wszystkimi zmysłami i wszystką myślą, na zawsze, przez życie i

po śmierć”. Brangien nie upilnowała naczynia z tym czarnoksięskim napojem. Gdy pragnienie na statku męczyło Izoldę, znalazła ona ten wywar i wypila go razem z Tristanem. Od tego momentu pokochali się najsilniej na świecie i nic nie było w stanie przeszkodzić ich miłości, i nawet największe przeciwności nie zdołały jej pokonać. Z wielkim smutkiem i bólem, jak przyrzekł, oddaje Tristan Izoldę królowi Markowi.

Król Marek kocha Izoldę i kocha Tristana, ale możni panowie szybko wysledzili tajemnicę uczucia. Pod ich namową król wygania Tristana grożąc mu śmiercią, a Izoldę oddaje trędowatym. Tristan uwalnia Izoldę i od tego czasu w lasach wiodą ubogie i ciężkie życie wygnañców. Po pewnym jednak czasie król tęskniąc za Izoldą pozwala jej wrócić na zamek, pod warunkiem, że Tristan na zawsze opuści jego państwo i wyjedzie do obcych, dalekich krajów. Tristan jeszcze próbuje potajemnie spotykać się z Izoldą, ale wreszcie wyjeżdża, nie chcąc sprowadzić na nią nieszczęścia. W obcym kraju, próbuje zapomnieć o swojej umiłowanej Izoldzie jasnowłosej, poślubia drugą Izoldę o Białych Dłoniach. Daremnie jednak usiłuje zapomnieć. Miłość jest silniejsza ponad wielkie oddalenie. Gdy leży chory, po raz drugi zraniony zatrutym ostrzem miecza, prosi posłańca, aby pojechał i przywiózł Izoldę o jasnych włosach, bo czuje, że śmierć się zbliża. A gdy będzie wracał z Izoldą, niech wywiesi białe żagle, jeżeli bez niej — to żagle niech będą czarne. Posłańiec wyrusza w drogę. Tristan ciężko chory czeka. Wreszcie donoszą mu wieść — statek wraca. Pyta się więc Tristan Izoldy o Białych Dłoniach, jakie żagle ma okręt. A ona (podслуchała jego rozmowę z posłańcem i chce się zemścić za odrzucone uczucie) odpowiada Tristanowi, że żagle są czarne. Tristan, wiedząc, że Izolda nie przybywa, nie ma sił dłużej zatrzymywać życia. Izolda zastaje Tristana martwego i z wielkiego bólu umiera obok niego.

Tak w ogromnym skrócie przedstawia się treść poematu. Jedną z najlepszych jego wersji jest pióra Thomasa z XII w, autorem nam współczesnej jest uczonej i romanista francuski Józef Bedier, który w jedną całość połączył wszystkie poprzednie stare wersje. I tak powstał najpiękniejszy po nasze czasy poemat o wielkiej cudownej miłości, najpiękniejszy poemat miłosny jaki ludzkość kiedykolwiek wydała. Czytając go, ciągle na nowo przeżywamy odwieczne problemy piękna i tragedii splecione się w miłości. Wzruszamy się i zaczynamy marzyć, oby i w naszym życiu zdarzyła się tak wielka, tak płomienna i piękna miłość. Niezwykła jest moc poematu o „Tristanie i Izoldzie”, skoro do naszych czasów nie stracił nic na świeżości i sile oddziaływania, skoro współczesne powieści miłosne mają nadal w tym poemacie najgroźniejszego konkurenta.

MARCIN WIELICH

Dla obcokrajowca Polska — to ojczyzna Chopina, Pendereckiego, zburzona i odbudowana Warszawa, bigos, żubrówka i zespół „Mazowsze”.

Im lepiej jednak poznaje się jakiś kraj — tym więcej rodzi się wątpliwości, problemów, coraz częściej napotyka się na przeszkody w zrozumieniu i ocenie jakiegoś zjawiska. Mówiąc o sobie, „my, Polacy” — mamy na myśli tych, którzy mówią po polsku, nauczyli się tego języka od rodziców, którym z kolei ich rodzice przekazali tradycję i mowę. Na ogół przeciętny polonus niewiele wie o tym, jaki procent ludności legitymującej się polskim obywatelstwem i dowodem z orłem Rzplitej stanowi tzw. mniejszości narodowe. Istnieją one w każdym państwie, a zajmują się nimi najczęściej tylko statystyki. Najlepiej znaną grupę stanowią chyba Cyganie, których odmienny strój, wędrowny tryb życia, najzupełniej nam obcy a wywodzący się z sanskrytu język — zwracają na siebie uwagę. Elementy muzyki cygańskiej odnaleźć można w utworach wielu kompozytorów, a i dzisiaj — jak niedawno ktoś stwierdził — prawie każdy ze znanych współczesnych polskich (i nie tylko) piosenkarzy ma w swoim repertuarze utwór oparty na motywach cygańskich. O Cyganach wiemy znacznie więcej niż np. o emigrantach greckich, zamieszkujących Krościenko i Liskowate (miejscowości znajdujące się w województwie rzeszowskim oraz jedną z dzielnic Legnicy. Dziś jeszcze na ogół z Legnicą kojarzy się nam raczej najazd tatarski i spustoszenie południowych dzielnic Polski przez Złotą Ordeę w 1241 roku, a o Tatarach myśli się jeszcze trochę jako o dzikich, uzbrojonych w łuki i amunicję jeźdźcach ze wschodu. Mało kto — oprócz historyków — wie, że zaledwie 139 lat po legnickiej klęsce, za czasów panowania dynastii Jagiellonów potęgą Złotej Ordy nie była wcale przeciw nim skierowana.

Po zawojowaniu księstw ruskich — Tatarzy zetknęli się najpierw z Litwą. Książęta litewscy, kolejno: Giedymin, Kiejstut i Olgierd w walkach z Krzyżakami i Moskwą sprzymierzyli się z Kipczakiem. W rezultacie niektóre oddziały tatarskie zaczęły osiadać na Litwie.

Pod koniec XIV i na początku XV wieku w Złotej Ordzie rozpoczęło się wrzenie i zaczęły wzrastać niepokoje na tle walk międzyplemiennych i dynastycznych. Współplemięcy Czyngiz-hana nie chcieli tak łatwo zrezygnować z władzy. Zmuszeni więc byli do walki z ambitnymi przywódcami innych rodów. Polityka księcia Witolda — skierowana przeciwko Krzyżakom i Moskwie — spowodowała, że naturalnym jego sprzymierzeńcem stała się Złota Orda. Korzystał więc z wewnętrznych zaburzeń państwa koczowniczych, aby przyszy, chan zawczasu już stał się jego sprzymierzeńcem. W związku z tym oczywiście nowa fala emigrantów politycznych znalazła na Litwie schronienie.

Zaklimatyzowani już niejako na Litwie Tatarzy pod wodzą Dżellal-ed-dina, posilkowali wojska Witolda w bitwie pod Grunwaldem. Jakby w rewanżu za pomoc w walce z zakonem krzyżowym — książę Witold pomagał Dżellal-ed-dinowi w zwalczaniu przeciwników w Złotej Ordzie. Na skutek tak prowadzonej polityki mógł on przywdziać kołpak chański w 1412 roku. Nie wszyscy jednak jego zwolennicy po-

UŁANI I ZŁOTA ORDA



wrócili wraz z nowym chanem do Kipczaku. Część z nich nie chcąc już więcej brać udziału w wojnach i krwawych zamieszkach wewnętrznych — pozostała na Litwie. W ich to pamięci książę Witold pozostał najlepszym opiekunem Tatarów. W suplice tatarskiej skierowanej do króla Zygmunta I w 1519 roku przeczytać można: „Nie mamy sławnej pamięci Witolda! On nam nie kazał zapomnieć o Proroku, a my do świętych miejsc oczy obracając, tak jego imię powtarzaliśmy jak naszych kalifów. Na szablę nasze przysięgaliśmy, że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie mieli nas za jeńce, a wstępującym na tę ziemię powiedzieli, że ten piasek, ta woda, te drzewa są nam wspólne. Nasze dzieci wiedzą o nim, a nad słonymi jeziorami i w Kipczaku wiedzą, że my w waszym kraju nie jesteśmy cudzoziemcami”.

Prawa szlachty tatarskiej zostały oficjalnie potwierdzone przez przywileje nadane w 1561 roku i 1568 przez króla Zygmunta Augusta, przez Stefana Batorego, w 1571 r., przez Zygmunta III w 1609 r. i przez Władysława IV w roku 1634.

Tatarzy byli słynni z uczciwości i akuratności, co przy ówczesnym stanie dróg i braku wewnętrznego bezpieczeństwa sprawiało, że byli świetnymi wojownikami. Tak pisał o furmanach — Tatarach Franciszek Miokiewicz: „U wszystkich z pewnością można rachować do 2000 koni każdego czasu gotowych do zaprzęgu i tych czasami do pojechania nając nie można, kiedy nastąpią kontrakty w Dubnie, Kijowie, Wilnie, Mińsku i indziej... Konie ich małe, mocne i do biegu wezwyczajone — chociażby w najdalszej podróży kilkutygodniowej, codziennie bez przerwy po 13, 15 mil ubiegają... Z poczciwością swej znani, każdy albo ogromne sumy gotówką albo z jakimi kosztownościami czy ważnymi papierami, potrzebującą sekretną wiadomością — chociażby najuboższy posłany w niczym wiary nie zawiedzie. Nie było przykładu, by za kryminal, złodziejstwo Tatar był sądzonym”.

Znani jako lojalni polscy obywatele — odróżniali się od polskiej szlachty wyznaniem muzułmańskim, bo język i strój dawno został zapomniany.

Istotny wkład Tatarów do dziejów polskiej wojskowości — to jazda ułańska. Sama nazwa pochodzi od kipczackiego wyrazu „ułań” oznaczającego junaka, młodzieńca (to samo znaczenie w dzisiejszym języku mongolskim). W Złotej Ordzie ułanami zwali się przedstawiciele najwyższej arystokracji. Prawdopodobnie więc do tego tytułu powstało nazwisko jednego z najznakomitszych rodów tatarskich na Litwie. Protoplastą polskich ułanów był Aleksander Ulań z Łostai w powiecie oszmiańskim. W 1704 roku był on rotmistrzem tatarskiej chorągwi wojsk koronnych, a pułkownikiem i dowódcą tatarskiego pułku w 1713 r.

Ten rodzaj jazdy uzbrojonej w tradycyjne tatarskie lance, stosujący w taktyce wojennej uderzenie kawalerii lekkiej masą i łamanie oporu przeciwnika za pomocą brawurowej szarży z użyciem lanc — był aż do upadku Rzplitej związany nieodłącznie z pojęciem żołnierzy — Tatarów. Ułańska lanca dostała się w 1776 r. kawalerii narodowej, a Tadeusz Kościuszko całą jazdę powstańczą uzbroił w lance. Za czasów Napoleona ułanami nazywano wszelką jazdę lekką uzbrojoną w lance i umundurowaną na sposób polski. W XVIII w. pojawiły się już pułki ułanów w krajach zachodnich. W armii francuskiej ułani nosili rogatki kaszkiety zwane „czapska”, a ułani pruscy i austriaccy — rogatywki. Jedyne co pozostało z tradycji — to wyryte na klingach szabel przywożonych z Chocimia wersety z Koranu i arabskie zgłoski wyszyte na pułkowych chorągwiach.

W czasie rozbiorów Tatarzy zaczęli się ze służby wojskowej wycofywać (aczkolwiek dotychczas stanowiła tradycyjne zajęcie tatarskiej szlachty) i przechodzili do bardziej „cywilnych” zawodów.

Wpływy tatarskie nie ograniczają się jednak tylko do historii lekkiej kawalerii.

AGNIESZKA DYMIŃSKA



WIOSENNE ZMĘCZENIE

W okresie przedwiosnia i wczesnej wiosny najwyraźniej odczuwamy skutki zimy, braku ruchu na powietrzu, słońca, niedoboru witamin. Organizm nasz jest wyczerpany, w tym okresie najczęściej odczuwamy ociężałość, niechęć do wysiłków, nękają nas bóle głowy, katar, zmęczenie. Medycyna stan ten nazywa „wiosennym zmęczeniem”. Toteż by

możliwie w dobrej formie psychicznej i fizycznej wejść w najpiękniejszą porę roku — w prawdziwą wiosnę — podam parę rad łatwych do zrealizowania i praktycznych.

1) Codzienny przynajmniej godzinny spacer, szybkim krokiem bez względu na pogodę.

2) Wieczorem kładziemy się spać o godzinę wcześniej niż to mamy w zwyczaju.

3) Jeśli palimy, to na przedwiosniu wypalajmy przynajmniej o 4-5 papierosów dziennie mniej niż zwykle.

4) Do obiadu wypijamy pół szklanki soku z marchwi, lub kiszzonej kapusty.

5) Zamiast szklanki czarnej kawy pijemy szklankę mleka, lub kefiru.

6) Co drugi dzień pijemy szklankę „napoju drożdżowego” (1 dkg drożdży, łyżeczka cukru i pół szklanki mleka — pić gdy drożdże zaczną „rosnąć”).

7) Na „dobranoc” radzę wypić szklankę naparu z bratków polnych (przyspieszają przemianę materii, oczyszczają i odświeżają cerę!) z łyżeczką miodu i łyżeczką soku z cytryny, lub dwoma pastylkami wit. C.

8) Codzienny jadłospis uzupełniamy twarogiem i świeżą zieloną — jak szczypiorek, pietruszka, czy rzeżucha, którą można sobie wysiać w doniczce, czy w skrzyneczce w domu.

Wszystko to razem nie zabierze nam wiele czasu, a dzięki tym prostym przepisom powitamy wiosnę z dobrym samopoczuciem i uśmiechem.

A. M.

ODPOWIEDZI LEKARZA

PAN ROMAN ST. Z WARSZAWY

W liście swym zadaje Pan 50 pytań dotyczących ogromnego wachlarza zagadnień medycznych. Właściwie, żeby móc na nie, jak Pan chciałby, wyczerpująco odpowiedzieć, trzeba by na odpowiedzi poświęcić co najmniej dziesięć numerów „Rodziny”. To jest niestety niemożliwe. Radzę Panu sięgnąć w wypożyczalni, lub księgarni po książkę pt. „Vademecum lekarskie”, tam znajdzie Pan odpowiedzi na wszystkie interesujące Pana zagadnienia medyczne.

PANI HELENA SW.

Czasami skutecznym środkiem leczniczym przy uporczywych opryszczeniach jest naświetlanie lampą kwarcową. Sądzę, że córka Pani, za zgodą lekarza leczącego ją, powinna tego sposobu spróbować.

„WIERNA CZYTELNICZKA A.G.” Z WARSZAWY

Żyłaki, mówiąc najprościej, są to nadmiernie rozciągnięte żyły, wypełnione, prawie zupełnie nie przepływającą krwią. Występuwać mogą w różnych częściach ciała — hemoroidy to też żyłaki — ale najczęściej umiejscawiają się na kończynach dolnych. Umieszczenie to wiąże się z utrudnionym odpływem krwi przez zwłoczki żyły z dołu do góry. Żyłaki są częstszą dolegliwością kobiet, niż mężczyzn, często pojawiają się w okresie ciąży. Usposabia do żyłaków również praca wymagająca wielogodzinnego stania w nieruchomej pozycji. Ludzie, którzy dużo chodzą rzadko miewają żyłaki. Leczyć żyłaków samemu nie wolno! Masaże mogą być stosowane tylko za zgodą lekarza. Wskazane jest przyjmowanie witamin: C, E i PP, które wzmacniają żyły i okoliczne tkanki. Ostrzykiwanie preparatami obkurczającymi, o którym Pan wspomina, obecnie stosuje się rzadziej z powodu możliwości komplikacji zapalnych żył. Z dobrym wynikiem operuje się żyłaki, szczególnie duże i liczne. Zabieg musi być jednak poprzedzony badaniami, mającymi na celu stwierdzenie, czy istnieje uboczne krążenie w przeznaczonych do zabiegu nodze.

Przeciwdziałanie powstawaniu żyłaków można przez noszenie wygodnego obuwia, obcasy nie mogą być zbyt wysokie, ale też niezupełnie płaskie, unikanie obcisłych pasków do podwiązek i okrągłych gumowych podwiązek unikanie również wszelkich gorących grzałek i zbyt intensywnego opalania nóg na słońcu. Bardzo pożądanym natomiast jest odpoczynek z nogami ułożonymi na podwyższeniu, codzienne szybkie spacerowanie i pływanie.

LEKARZ

Poglądził brodę i spojrzął jej w oczy:

— Wszystko, co będę mógł.

— To bardzo dziękuję! Tu na Kościelnej mieszka pewna staruszka. Bardzo biedna. Otóż w ostatnich czasach nogi jej tak obrzękły, że wcale chodzić nie może. Błagała mnie żeby stryjcia poprosić, by do niej wstąpił i rady udzielił.

— Niech tam — uśmiechnął się. — Pójdę do niej, choć ja po domach nie chodzę. Ale nie ma nic darmo.

— Ona jest bardzo uboga — zaczęła nieco zmieszana Marysia.

— Nie o nią mi chodzi — przerwał — ale w nagrodę panienska musi mi zrobić przyjemność.

Mówiąc ot położył na ladzie paczkę.

— Co to jest? — zdziwiła się.

— Niech panienska zobaczy. Niewiele to, ale panience się przyda.

Rozwinęła paczkę i zaczerwieniła się:

— Materiał... I bransoletka...

— Proszę nosić, panienko, na zdrowie i na ozdobę.

Potrząsnęła głową:

— Ja tego przyjąć nie mogę. Nie, nie! Z jakiej racji?... Dlaczego pan mi takie prezenty robi!

— Odmówi panienska? — zapytał cicho.

— No, jakże ja mogę od pana!... I za co?

— Zrób łaskę, panienko. Weź. Tobie sukienka i te tam błyskotki przydadzą się, a dla mnie to wielka radość. Ot, jakbym ci kawalek serca dawał. Nie wolno odepchnąć. To z wdzięczności. Z wdzięczności za to, że odkaż tu do panienki przychodzę, lżej mi jakoś.

— Ale to musiało drogo kosztować!

— Co tam kosztowało — machnął ręką — Panienska przecie wie, że ja dla siebie nic nie potrzebuję... to jest... tak dotychczas myślałem, że nic nie potrzebuję, a okazało się, że

i ja mam swoje fanaberie, zachcianki... Ot, wymyśliłem sobie, że trzeba mieć kogoś na świecie, jakąś dobrą duszyczkę, o której jak myślałbym, to lżej człowiekowi byłoby żyć na świecie.

Starzeję się już. A na starość przychodzi tęsknota do ciepła. Polubiłem szczerze panienkę. No, weź! Nieważny to gościniec, ale z serca. Weź! Samotna jesteś i ja samotny, a moja samotność gorsza, bom stary. Pozwolisz, panienska choć tam od czasu do czasu okazać, że ci dobrze żyć.

Dziewczyna była wzruszona. Wyciągnęła doń ręce i ścisnęła mocno jego wielkie, spracowane dłonie.

— Dziękuję, bardzo dziękuję, stryjciu Antoni. Nie zasłużyłam na to, ale dziękuję.

Wieczorem po powrocie do domu pokazała pani Szkopkowej otrzymane prezenty.

— Jaki on dobry prosił pani — mówiła. — Cóż ja dla niego jestem, obca dziewczyna. Aż wstydziłam się przyjąć, ale wiedziałam, że zamartwiłabym go bardzo odmową.

— Popatrz, popatrz — kręciła głową Szkopkowa. — Uważaj, żeby z tego twoja przepowiednia nie sprawdziła się.

— Jaka przepowiednia?

— A że on się z tobą ożeni.

Marysia wybuchnęła śmiechem:

— Co pani mówi! Pani go widać nie zna! On jest stary i jemu takie rzeczy w ogóle do głowy nie przychodzą. A zresztą — dodała z przekorą — lepszy on pewno od niejednego młodego.

I była w tym powiedzeniu prawie zupełnie szczerą. Prawie zaś dlatego, że jednak znała pewnego młodego chłopca, który się jej bardzo podobał. Znajomość zaczęła się tak samo w sklepiku, ale już dawno, bo przed dwoma laty. Był to młody pan Czyński, syn właści-

ciela Ludwikowa. Przez cały rok nie było go w okolicy. Uczył się na inżyniera. Ale lato zawsze spędzał w Ludwikowie, skąd często do Radoliszek wpadał. Czasami z rodzicami samochodem lub pięknym powozem i wówczas na chwilę tylko zabiegał do sklepu pani Szkopkowej, czasami sam konno lub na motocyklu. Wtedy przesiadywał w sklepie godzinami.

Chłopak był żywy, zapalny i taki ładny, ja-

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



kiego drugiego w życiu Marysia nie widziała. Wysoki, smukły, czarny jak smoła, opalony na brąz. Tylko oczy miał takie niebieskie jak ona, o to wyglądałoby na Cygana. Przy tym ruchliwy był, wesoły, hałaśliwy, gdy wpadał, zdawało się, że cały sklep jest od niego jednego pełen. Śmiał się, śpiewał nowe melodie (bardzo ładnie śpiewał!), pokazywał różne sztuki. Raz nawet równymi nogami na ladę wskoczył ku zgorszeniu szofera, który akurat musiał po niego przyjść.

Ale najbardziej lubiła, gdy opowiadał. Młody był jeszcze, zaledwie o siedem lat od niej starszy, lecz, Boże drogi, czego on nie widział, gdzie nie zdążył być. Zjeździł chyba całą Europę. Był w Ameryce i na różnych egzotycznych wyspach. I jak opowiadał! A miał co opowiadać, bo z tą bujną swoją naturą wcią-

Rozmowy z czytelnikami

STALY CZYTELNIK
— PRAWNIK Z TORUNIA

Jak na jeden list, to zbyt dużo problemów teologicznych chciałby Pan rozwiązać za jednym zamachem. Postaramy się więc krótko odpowiadać.

1. „Czy Matka Boska, oprócz Jezusa, miała dzieci?” Otóż wszystkie wyznania ewangeliczne potwierdzają ten fakt w oparciu o słowa Ewangelii. „Wtedy przyszedł matka i bracia jego (tj. Jezusa) a stojąc przed domem, posłali po niego i kazali go zawołać. A wokół niego siedział lud. I powiedzieli mu: Oto matka i bracia twoi i siostry twoje są przed domem i poszukują cię”. (Mr 3, 31—32; por.: Lk 8, 19—21). Teologowie Kościoła Rzymskokatolickiego uważają, że wymienieni w Ewangelii Marka i Łukasza „bracia i siostry” Jezusa byli jego krewnymi. Jest to zatem kwestia interpretacji Pisma Św. Jeśli będziemy się trzymać ściśle, literaldziej interpretacji, to raczej należałoby przyznać teologom ewangelickim, gdyż nie mówi się w Ewangelii o „krewnych” Jezusa, lecz o jego braciach i siostrach.

2. „Co dzieje się z duszą człowieka po jego śmierci?” Dusza odłącza się od ciała i staje przed sądem Boga. Tak twierdzi teologia katolicka i większość teologów ewangelicznych. Niektóre wyznania chrześcijańskie jak np. Badacze Pisma św. uważają, że człowiek umiera całkowicie, tzn. przestaje istnieć. Dopiero na Są-

dzie Ostatecznym Bóg nas wskrzesi ponownie.

3. „Jak należy rozumieć wieczność potępienia, czy szczęśliwość w niebie?” Panie mecenasie, czy to pytanie nie jest zbyt dziecinne? Czy mam Panu tłumaczyć, co to znaczy, że coś trwa wiecznie? Wiecznie znaczy zawsze. Dodam tylko, że nie wszystkie wyznania uznają wieczność kar, np. Kościół nasz, za Ks. Bp Hodurem, nie wierzy w wieczność potępienia.

4. Podobieństwo człowieka do Boga ujawnia się przede wszystkim w sferze ducha, gdyż człowiek ma rozum i wolną wolę.

5. „Czy dialogi Mojżesza z Bogiem są autentyczne, czy też są wyrazem natchnienia autora”. Według opowiadania zawartego w Biblii były to dialogi autentyczne.

6. „Jak rozumieć, że z niczego powstała materia oraz dualizm duszy i materii w człowieku?” Ba, gdybym to wiedział, wytłumaczyłbym Panu, ale niestety nie potrafię. Pismo św. powiada, że materię stworzył Bóg i On też wlał ducha w tę materię. Może Pan spróbuje udowodnić wieczność istnienia materii i ducha? Wcale tym nie zaskoczy się teologów, bo mogą odpowiedzieć, że tak się dzieje z woli Boga. Są pewne problemy, których umysł ludzki dotąd nie rozwiązał. Na pytania dotyczące tych problemów nie odpowie najmądrzy człowiek świata.

7. Pytanie o ewentualnych „rozwodach duchownych” pozostawiamy Panu.

stawię chwilowo bez odpowiedzi, gdyż muszę zorientować się, jak rozwiązują te sprawy poszczególne wyznania, a to wymaga dłuższego czasu.

Pytanie ósme jest niejasno sprezywane (chodzi o stosunek prawa świeckiego do kościelnego). Proszę jeszcze raz na ten temat napisać.

Łączymy pozdrowienia

PANI B. M. — WROCLAW

List Pani do Redakcji niezmiernie mnie zasmucił. Pocieszam się tym jedynie, że przemawia przez Panią gorzko osoby zawiedzionej i stąd niektóre fakty zostały przesadzone. Postaram się podyskutować z Panią. Otóż nie ma Pani racji co do księdza B. Ten strzał był chybiony. Proszę mi wierzyć, a doprawdy nie lubię kłamać i nie chcę kłamać, napadła Pani zbyt ostro na jednego z najpoczciwszych, najszlachetniejszych księży, jakich dotąd znałem w życiu. To zaś, że ksiądz ten ma swój pogląd na niektóre sprawy, wcale nie obniża miary jego uczciwości i szlachetności.

„Kapłan to drugi Chrystus” — powtarza Pani stare, rzymskokatolickie formułki. Nie przesadzajmy i nie róbmy „bogów” z kapłanów, biskupów itd. Wszyscy oni są ludźmi słabymi, ułomnymi, nie zawsze wielce mądrymi, choć każdy ma obowiązek postępować w doskonałości. Nie stwarzajmy też sobie „nietykalnych” jednostek”, których nie można skrytykować. Z takiej postawy ro-

dzi się sławetny „kult jednostki” a skutki takiego kultu są wprost fatalne.

Jaką Pani przeczytała „nienawiść” do Kościoła Rzymskokatolickiego na łamach „Rodziny”. Piszemy zawsze spokojnie, z umiarem, a że czasem głosimy inne poglądy o wierze, religii, to mamy do tego prawo, gdyż nie jesteśmy katolikami rzymskimi.

Przykłady postępowania innych księży, znanych Pani, są w dużym stopniu prawdziwe. Mogły spowodować zgorznienie. Proszę jednak pamiętać, że jedna, czy dwie czarne owce, nie zacierniają całego stada. Pani w sam raz spotkała słabszych duchowo ludzi na swej drodze. Ja mógłbym przytoczyć przykłady innych, których jest większość, i których życie moralne jest nienaganne. Proszę pamiętać, że władze kościelne upominają tych ludzi, wyznaczają kary, ale jeśli te nie pomogą, usuwają z szeregów kapłańskich. Każda instytucja próbuje najpierw ludzi wychować, a jeśli jej wysiłki nie osiągają żadnych rezultatów, wtedy wyklucza.

Woli teraz Pani „tych, co meczą się w celibacie, anizeli tych, co mają żony”. Trudno, to Pani nowe upodobanie. Ale co będzie jeśli doświadczenia i obserwacja księży bezwzględnych przyniosą ze sobą fakty łamania celibatu? Czy i Pani ponownie się załamie? A swoją drogą napisała Pani piękny list, z werwą, z przekonaniem i z żarliwością neofitki. Wyczuwam z listu żal do instytucji, z którą musiała Pani się rozwieść nie z własnej winy, ale wyczuwam też jeszcze nie wygasłą sympatię. Dziękujemy za list, choć przykry, i pozdrawiamy.

Ks. E. B.

narażał się na rozmaite przygody. Wytrząsał je jedna po drugiej, jak z rękawa.

Może nawet podejrzewały go o blagę, gdyby nie to, że o jego awanturach głośno było w całej okolicy, że wszyscy wiedzieli, ile kłopotów ma stary pan Czyński z synem. Razu pewnego i w Radoliskach podczas jarmarku wjechał konno do szynku i tam pokłócił się z młodym Żarnowskim z Wieliskowa, o co później był pojedynek. Innym znowu ra-

domu, sztafirowała się w najładniejszą sukienkę, podkreślała łoczki, nakładła najlepszy kapelus i przychodziła niby po pocztówkę, czy po papier listowy.

A Marysia tylko śmiała się z tego, bo młody Czyński ani na nie spojrział.

— To pan ściąga mi kupujących, panie Leszku — mówiła doń, gdy znowu zostawali sami. — Pani Szkopkova powinna być panu wdzięczna.



zem zairzymał pociąg w czystym polu, ulżywszy na torze wielkie ognisko. Dużo anegdotek o nim kursowało w powiecie. Nie było jednak między nimi takich, które by ujmę lub wstyd przynosiły.

Chyba te, o kobietach. Gadano, że żadnej nie przepuści, że z każdą, która się nawinie, flirtuje i że już niejedną przez niego oczy wyplakała.

Marysia jednak nie wierzyła tym plotkom. A nie wierzyła z dwóch powodów. Po pierwsze nie chciała wierzyć, a po drugie miała dowody. Pan Leszek na kobiety nie zwracał uwagi. Sama to zaobserwowała. Ilekroć dłużej zasiedziała się w sklepie, wszystkie miejscowe piękności przylatywały tu jedna za drugą. Gdy która pod sklepem zobaczyła jego konia, albo motocykl, jak szalona pędziła do

— Jeżeli przyjdzie jeszcze jedna, pokaże jej język! — groził udając irytację.

Trzeba trafu, że w pięć minut później przyniosła panią aptekarzową. Wyfloczona była jak na bal, a wyperfumowana tak, że w sklepie trudno było oddychać. Czyński długo nie myśląc, wprawdzie nie pokazał języka, ale zrobił coś jeszcze gorszego: zaczął udawać, że kicha. A jak zaczął, tak kichał raz po razie przez cały czas, póki uperfumowana dama nie wyleciała ze sklepu, jak z procy, czerwona z gniewu i półprzytomna.

Od tego czasu znenawidziła Marysię i ile razy spotkała panią Szkopkową, zapewniała, że nie kupi niczego u niej za jeden złamany grosz, póki w sklepie będzie ta obrzydliwa dziewczyna.

(28)

C. d. n.

Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100024 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 2A. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NEF 33 DM). Nie zamówionych reprintsów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, lamowanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zdjęcia: CAF, Archiwum, R. Kłostwiec, La Vie Catholique, J.C.J.

IZRAELICI WYCHODZĄ Z EGIPTU



„I wyruszyli synowie Izraela z Ramses ku Sukkot w liczbie około sześćuset tysięcy mężów pieszych, prócz dzieci. Także wielkie mnóstwo cudzoziemców wyruszyło z nimi, nadto owce i woły i olbrzymi dobytek. Z ciasta, które wynieśli z Egiptu, wypiekli niekwaszone placki, ponieważ się nie zakwasilo. Wypędzeni z Egiptu bez najmniejszej zwłoki, nie zdołali nawet przygotować zapasów na drogę: A czas pobytu synów Izraela w Egipcie trwał czterysta trzydzieści lat. I oto tego samego dnia, po upływie czterystu trzydziestu lat, wyszli wszystkie zastępy Jahwe z ziemi egipskiej. Tej nocy czuwał Jahwe nad wyjściem synów Izraela z ziemi egipskiej. Dlatego noc ta winna być czuwaniem na cześć Jahwe dla wszystkich synów Izraela po wszystkie pokolenia...

...Gdy faraon uwolnił lud, nie wiodł go Bóg drogą prowadzącą do ziemi filistyńskiej, chociaż była najkrótsza. Powiedział bowiem Bóg: Żeby lud na widok czekających go walk nie żałował i nie wrócił do Egiptu. Prowadził tedy Bóg lud okrężną drogą pustynną ku Morzu Czerwonemu, a synowie Izraela wyszli uzbrojeni z ziemi egipskiej... Wyszli z Sukkot i rozbili obóz w Etam, na skraju pustyni. A Jahwe szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich dobrze prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli podróżować zarówno we dnie, jak i w nocy. Nie ustępował sprzed ludu słup obłoku we dnie ani słup ognia w nocy”.

(Ks. Wyj. 12, 37—42; 13, 17—22)